

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 27. (368). 4. VII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



(PIĘĆ NOWYCH FOTELEI W AKADEMJI LITERATURY).

Rys. J. Zaruba, Warszawa

— Czy tylko aby s i e d z e ń wystarczy?

KRÓLU RUMUNÓW!

Gdy się Polska przed Tobą przesunęła rewją,
polskie ziarna w Twej duszy niech się plennie krzewią,

Niechaj oba narody dziś ta myśl przenika:
że się Polska nie kończy — już na Zaleszczykach.

Odtąd nietylko będziem wagony winogron
importować — lecz jakież dóbr duchowych ogrom!

Wspólne nas łączą dzieje i wspólne Karpaty.
Wspólnie chcemy też wrogom dawać tegie baty.

Gdy na Polskę zły sąsiad zagnie kiedyś parol
po rumuńsku odpowie mu moeno Król Karol.

Gdy nad Rumunją załśni kiedyś wraża lanca,
Wyprzeży się grzbiet obronny: Hel — Constanza.

Tak zbudowany trwały pomnik zaufania:
Niech żyje Król Rumunów — Traiasca Romania.

TOMMY.

DOKĄD JECHAĆ NA WAKACJE?

Od trzech tygodni witam moich znajomych pytaniem:
— A państwo dokąd się wybierają na wakacje?
Siedzimy właśnie przy brydżu. Jest upał. Gra idzie leniwie. Siedzi
Florkiewicz, Stefański, Żytko i jako piąty Grzmot.

Florkiewicz patrzy przez okno i mówi:
— I pomyśleć, — że za tydzień będę bujał...
— Kogo? — zapytał uprzejmie Grzmot.
— W gondoli — jadę do Wenecji — na laguny — do pałacu Do-
żów, — będę karmił gołębie... a potem Rzym, Neapol, słońce połu-
dnia... Ach, gdy przypomną mi się pełne temperamentu Włoszki, to...
— ...to zaczynam grać, jak idjota, — zakończył Stefański.

Żytko westchnął.
— A propos idjota — a pan dokąd jedzie panie Grzmot.
Grzmot uśmiechnął się tajemniczo.

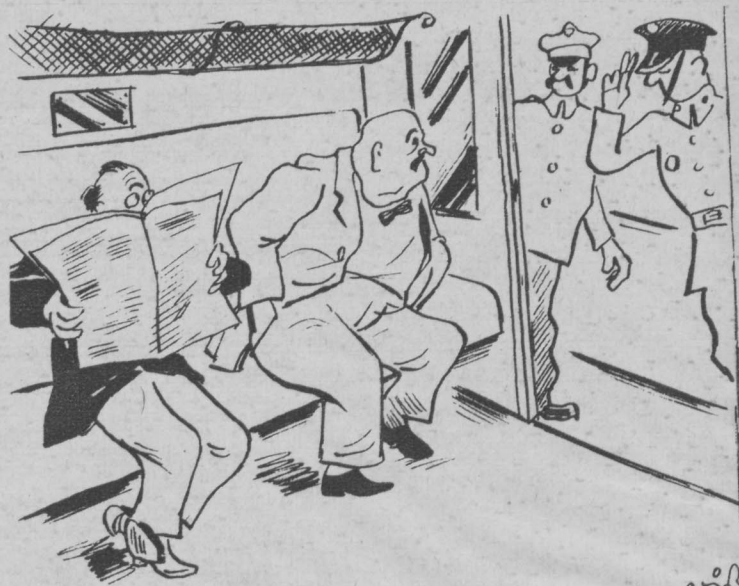
— Hm... proszę zgadnąć...
— Po czym?
— Po moim tajemniczym uśmiechu... ha... jadę do krainy Sfink-
sów — do Egiptu. Ach Egipt... — gdy zapadną egiptskie ciemności
i ujrzę nagle gdzieś koło siebie przecudny nos Kleopatry, wtedy wy-
daje mi się, że moje serce jest Nilem... i wzbiera. Siedzę sobie w noc,
na szczycie piramidy...

— I nie kłuje pana — przerwał Florkiewicz.
— Siedzę na szczycie piramidy — i patrzę na katarakty Nilu.
— Wśród tych egiptskich ciemności?
— Potem siadam na wielbłąda dwugarbnego i jadę. — Na pustyni
widzę wspaniałą fatę Morgana.
— Pewnie widzisz kasę twego przedsiębiorstwa, która wypłaca ci
trzynastą pensję...

Grzmot przerwał. Zwrócił się do mnie:
— Pożycz pan egiptskiego...

Groźna rewizja celna.

Rys. Wik. Warszawa



— Czy pan ma jakieś dewizy?
— Owszem, jedną: „Grunt się nie przejmować“!...

Zkolei westchnienie podniosło pierś Stefańskiego.

— I pomyśleć, że za tydzień będę spał na szpilkach...

— Jakto — przerwał Grzmot.

— Jadę do Indji — do fakirów — będę połykał ogień — każę za-
kopać się żywcem w ziemi — potem odbędę trzydziestodniową gło-
dówkę — będę się kąpał w brudnej rzece Gangesie — będę czcił kro-
wy i małpy... Ach Indje, kraj tajemniczy — kraj jogów...

Spojrzałem z zazdrością na Stefańskiego. Wreszcie odezwał się
i Żytko.

— A ja jadę do Ameryki... Będę chodził po drapaczach chmur, jadł
ice-creamy, popijał w salonach, pojedę na Dzikie Zachód — będę sły-
szał huk strzałów, prerję, tabuny dzikich koni. Hej — szerokie jest
życie w Ameryce. Zobaczę lynch — murzynów... Cudny jest urlop
w Ameryce, kraju wszelkich możliwości...

W duchu marzyłem, że złinczują jeszcze i Żytkę.

— A pan dokąd jedzie? — zwrócili się do mnie czterej panowie.

— Ja... hm... do Jordanowa...

Czterej panowie wydęli pogardliwie wargi. Przesłali ze mną roz-
mawiać.

* * *

Jestem w Jordanowie. Siedzę przy brydżu. Jest nas czterech.
Florkiewicz wychodzi.

— No i co pańska gondola... — pytam go uprzejmie.

— Dziękuję — odpowiedział sucho Florkiewicz.

Zwróciłem się do Grzmota.

— Jak się panu siedzi na szczycie piramidy Cheopsa!

Przygryzł zęby.

Wreszcie do Żytki mówię:

— Czy nie czuje pan zawrotów głowy w swym drapaczu chmur?
Wtem ukazał się — Stefański. Szedł wesół, pogwizdując.

— Hurra — zawołał — spędzam wakacje tak, jak marzyłem.

— Miał pan jechać do Indji... do fakirów — do jogów...

— No i przyjechałem tutaj... to jest to samo co kazać się zakopać
żywcem na trzydzieści dni — moja gospodyni lepiej przeprowadza
głodówkę niż fakirzy. Zupa jest tak gorąca, że połykanie ognia to
głupstwo.

— Miał się pan kąpać w Gangesie...

— Kąpię się w tutejszym strumyku — wobec którego Ganges w dni
święta jest najeżyściejszą rzeką pod słońcem...

— Miał pan czcić krowy i małpy...

— A kto panu mówi że nie czcę mojej właścicielki pensjonatu. —
Ho — ho, znam zwyczaj hinduskie i wiem jakie stworzenia są u nich
uważane za święte...

Siadł do brydża i wygrywał Szczęściarz...

Grof.

Gorące czasy (Chautemps).

Po zmianie gabinetu we Francji.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Marjanna: — Myślałam, że jemu chodzi o Francję, a im tylko zależy na frankach!...

Kazimierz Wielki zostawił Polskę m u r o w a n ą — a Król Karol ó d m a ł o w a n ą.

* * *

Ktoś powiedział o pewnej ławie, że nadaje się jedynie na wystawę do Paryża do polskiego pawilonu!...

* * *

W związku z przyjazdem króla Karola do Krakowa, udekorowano ulicę Florjańską. Z pewnego gmachu powiewa chorągiew mocno poplamiona. Posterunkowy policji interpeluje stróża, dlaczego zniszczoną chorągiew wywiesił.

— Panie władza, niech pan nie zapomina, że u nas w Krakowie wszystko musi mieć swą patynę!...

* * *

Król rumuński Karol rozmawia o Krakowie z prezydentem miasta dr. Kaplickim:

— Słyszałem, że niedawno mieliście panowie „Dni Krakowa“ — jak wypadły?

— Nadspodziewanie. — Kraków dał tyle sensacyj, jak żadne inne miasto w Polsce!

* * *

W Warszawie mówią, że książę Radziwiłł nie ma „Czasu“...

* * *

Na zebraniu „Związku Młodej Wsi“ ktoś z władzy wznosi okrzyk: „Młoda wieś niech żyje!“.

Głos: — Z czego? (K)

* * *

Il Duce wygłosił w Rzymie w obecności 70.000 kobiet włoskich mowę, w której wzywał je do rodzenia dzieci.

(Podobno mowy Mussoliniego to najlepsze środki na porost Włochów).

* * *

W biurze turystycznym

— Czy skończyły się już „Dni Krakowa“?

— A o którą kwestję panu idzie?...

Polityka na Kercelaku.

Rys. Wik, Warszawa



— Moja pani, czy pani słyszała, że Bilbao w gruzach legło?
— Co też pani mówisz? Znowu katastrofa budowlana?...

Z kosza redakcyjnego.

Rzecz dzieje się na zjeździe regionalnym. Rozmawia Hucul z Góralcem:

— A pan radca gdzie daje szyc swoje kostjumy regionalne?

* * *

— Podobno na zjazdy regionalne na przyszłość mają zapraszać też i chłopów.

— A to po co?

— Żeby widzieli, jak się trzeba ubrać...

* * *

— Tatusiu, co to jest zjazd regionalny.

— Widzisz — to jest taki pokaz mody wiejskiej.

* * *

Chłop z córką stoi na ulicy w Warszawie. Idzie pochód regionalny. Chłop do córki:

— Widzisz Magda, jak się ci ludzie w mieście ładnie ubierają...

* * *

Mówią, że Krumłowskiego „Jaskółka“ najbardziej podobają się na jaskółce...

* * *

Po zwycięstwie nad Szwedami — nasz bramkarz powinien otrzymać przydomek — Kórdecki.

* * *

Podobno przed meczem z polską drużyną — Szwedzi nazywali naszą bramkę — pogardliwie — kurnikiem, który z łatwością zdobędą.

Trening rodzinny.

Rys. Wik. Warszawa



— Dzieńdobry państwu — skąd państwo macie ten staroświecki bujak?
— Pożyczyliśmy od babci, żeby się trenować w bujanju, ponieważ wybieramy się na długą wycieczkę morską!...

PŁACIĆ RAZ!

Siedzę z Fredkiem w barze Idzie kolejka za kolejką. O czwartej nad ranem jesteśmy już zalani w pestkę. Fredzio wali pięścią w stół i woła:

— Panie ober! Przynies pan nam pieniądze! Chcemy płacić!

DOWCIP Nr. 137.548.

— Pewien Szkot, ażeby zaoszczędzić obuwia — zmienił buty w ten sposób, że wkładał lewy but na prawą nogę, a prawy na lewą.

— To niemożliwe, przecież tak nie mógł chodzić.
— No właśnie, wten sposób oszczędzał.

NIECO HISTORJI.

— Panie, niech się pan nie zapomina! Czy pan wie, kim ja jestem? Już jeden z mych przodków bił się z Krzyżakami pod Grunwaldem!

— Co pan mówi? No i kto wygrał?

MODA DZISIEJSZA.

Państwo Pieczętkowscy wybierając się nad morze. Pani Pieczętkowska przetrząsa nerwowo wszystkie szafy i schowki i wreszcie woła z rezygnacją:

— Doprawdy, nie wiem, gdzie się podział mój kostjum kąpielowy!

— Hm — odzywa się małżonek — a może m ó 1 go zjadł?...
FELIX.

No to dlatego zaraz mam być warjat?

Ze śledzia jadam razem z czekoladą,
że éwiartki losów podróżeam sąsiadom,
że czeszę rybki, z widełrobuję igłę,
że po goleniu dopiero się mydlę,
że wcieram pastę nie w trzewik, lecz w głowę,
że w upał wodę podgrzewam sodową,
że płaczę często, iż Rockefeller parias, —
no, to dlatego zaraz mam być warjat?

„Bis, bis!“ wykrzykam — gdy Kiepura gada,
Gdy żona chora do łóżka się wkładam,
Czytam najnowsze kurżerki z przed roku,
Gdy przegram w bridża — mówię „bez uroku“,
śmieję się dziko, kiedy żab mnie boli,
gdy futro sprzedam martwi mnie los moli.
Gdy znajdę stówkę gnana na komisariat...
no, to dlatego zaraz mam być warjat?

Czezę policjanta i ubezpieczalnie,
niosę skarbowi swój dochód nahalnie.
Słucham przez radio przemówień ministra,
wiem, że ucziwość to znaczy — magistrat.
Wierzę w rasizmu nowe objawienie,
wierzę w ideał, w ludzkość, w rozbrojenie,
że idziem naprzód i że proletarjat...
i wierzę wreszcie, że naprawdę warjat!

TOMMY.

PORADNIK
TURYSTYCZNY

Jest już lato i najwyższy czas zastanowić się na tem, gdzieby wyjechać. Żeby ułatwić naszym Czytelnikom trudny wybór, redakcja „Wróble na Dachy“ opracowała coś w rodzaju małego Baedekera, w którym każdy coś dla siebie znajdzie:

Monte Carlo: Do Monte Carlo powinnj wyjeżdżać tylko ci, co nie mają szczęścia w miłości — bo ci, co mają szczęście w miłości nie mają szczęścia w grze. Aby być w Monte Carlo i nie grać w ruletkę, to tak, jakby być w Neapolu i nie umierać.

Neapol: Każdy kto był na filmie pt. „Neapol śpiewające miasto“, może sobie darować wyjazd do tego miasta. Nic nowego nie zobaczy, a naraża się na śmierć. To tak, jakby być w Neapolu i nie umrzeć, to być w Neapolu i nie grać w ruletkę...

Nizza: Wyjazd do Nizy też jest bez sensu. W Polsce mamy więcej niż Nizza: Np. Szczaw-nicza, Kry-nizza itd.

Bady: W Czechosłowacji istnieje rozmaite bady. Jak np. Karlsbady, Marienbady, Franzensbady itd. Sądziemy jednak, że zamiast kąpiei w takim Marienbadzie czy Karlsbadzie wystarczy w zupełności kąpiel śliz-badzie.

Paryż: Poco mamy jechać do Paryża na wystawę, kiedy w Polsce mamy podobną wystawę w Liskowie... Cudze chwalicie, a swego nie znacie!...

Wniosek: Najlepiej nigdzie nie wyjeżdżać, tylko siedzieć w domu. Tembardziej, że w domu tak można grać w bridża!

FELIX.

Pierwsi letnicy.

Rys. Wik. Warszawa



— Gospodarzu, ależ to maleńka izba — gdzież się tu można pomieścić w 6 osób?
— Ano, w chlewku jest jescze trocha miejsca, ale może wieprzom będzie nieprzyjemnie!

TRZEBA KORZYSTAĆ Z OKAZJI.

Do pana Popijalskiego przychodzi synek sąsiadów — Czego chcesz mały?

— Tatusz bardzo prosi, żeby pan pożyczyl kociąg!

— Zaraz go sam przyniosę!

PODEJRZANE.

— A więc zabraniam panu pić, palić i grywać po nocach w karty!

— Panie doktorze, czy tu czasem przedemną nie była moja żona?...

NA PLANTACH.

— Panno Zosiu, za każdym razem gdy pani śmieje się, mam ochotę powiedzieć: „Przyjdź do mnie!“

— Ależ pan jest Don Juan!

— Nie, dentysta!

GOŚĆ W DOM.

Gość: — Ależ niech się pan nie fatyguje odprowadzeniem mnie do drzwi!

Gospodarz: — O nie, to jest dla mnie prawdziwa przyjemność!

OBRAZKI Z WYSTAWY.

Było bardzo wcześnie, więc niewiele osób chodziło od pawilonu do pawilonu, oglądając eksponaty paryskiej wystawy. Mnie osobście interesowały bardziej trzej panowie, rozmawiający jakimś nieznanym mi językiem. Znam kilka języków, lecz ten, którym się posługiwali, był mi zupełnie obcy.

— Kawaradosi monaliza — rzekł niski blondyn ze znaczącym uśmiechem

— Perpetuum wbiskum — dodał wysoki szatyn, uczesany na jeża.

— Latyfundja minorum?? — zdziwił się niezmiernie blondyn.

Trzeci pan, łysy w binoklach, uśmiechał się pobłażliwie.

— Perpentynum bambuko! — westchnął po chwili szatyn.

— Eterna mandagora parabellum separatum! — wybuchnął szatyn.

— Terra jest rotunda, ekaramia lokuta est! — wyjaśnił blondyn tonem perswazji.

Byłem między młotem i kowadłem: portugalczycy, czy esperantyści? Bo chyba nie Rumunji?...

W tej chwili usłyszałem kilka zdań, wypowiedzianych podniesionymi słowami, jakby w sprzeczce:

— Serpentyna konwalarja enema hoplita!

— Kfouske mare tenebrarum rupturra? — spytał ironicznie blondyn.

Ale szatyn miał już gotową odpowiedź:

— Sidol leukoplaster abces retoryczny!

— Perkusja rezinwoltura?

— Geolignoza!

Prawdopodobnie się pokłócili na dobre, bo przez dłuższą chwilę nie do siebie nie mówili. Łysy poklepał po ramieniu szatyna i powiedział:

— Gargantua monoplastyka ferofityna!

Szatyn uśmiechnął się z zażenowaniem i nieśmiało podał dłoń blondynowi.

— Sedes stratosfera autodynamika! — zgodził się wspaniałomyślnie blondyn.

Nie wytrzymałem. Podeszedłem do łysego i spytałem poprostu:

— Przepraszam, czy panowie rozmawiali przed chwilą po portugalsku, czy może pańowie sa esperantystami?

— Tamei? — uśmiechnął się łysy — Nie, oni są warjatami. Dziś mają wychodne. A ja jestem lekarzem z tego zakładu...

B. B.

W DOBIE MOTORYZACJI.

Par Józio jedzie z panną Ziutą motocyklem. Nagle w lesie coś się psuje w maszynie. Józio korzysta z okazji, obejmuje czule pannę i szepce namiętnie: Ach, panno Ziu-to, pani nie wie, co to jest miłość! Moje pocałunki zapalają nowe życie w pani!

— W takim razie niech pan pocałuje motocykl.

WPLYW KINA.

Wybrałem się z żoną do cyrku na walki amerykańskie.

Gdyśmy wchodzili jeden z zapasników wykreczał właśnie prawą ręką lewą nogę przeciwnika, a lewą nogą udeptywał mu brzuch. Po trzech kwadransach walki powtórzyła się identyczna sytuacja: prawa ręka — lewa noga, lewa noga — brzuch.

Moja połowica trąca mnie łokciem i mówi: — Już możemy wyjść. Przyszliśmy właśnie w ten miejscu.

NA WSZELKI WYPADEK.

— Najdroższa, kocham cię nad życie!

— Nad, czyje?

— Nad Twoje!

Wyścig dookoła Polski.

Rys. Charlie, Kraków



Ostatni zawodnik dojeżdża do mety...

Wyjazd delegata cygańskiego na zjazd do Warszawy.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— A uważaj tam w tej Warszawie, żeby cię gdzieś na ulicy nie ocyganili i nie kupuj przypadkiem koturny Zygmunta!...

Najaktualniejsze zagadnienie.

Rys. Charlie. Kraków



— Więc żadna z was nie wie, jak po rumyńsku: „Kocham cię“?!...

DOBRA RADA.

Profesor Teleskopowicz, który niedawno został ojcem, siedzi w swym gabinecie.

Wchodzi pani profesorowa:
— Poradź mi, Józiu, co robić? Małeństwo nie chce spać!
— Niech liczy do tysiąca! (1)

W bieżącym sezonie P. I. M. ma zaangażować specjalnych reumatyków, którzy wskazywać będą pogodę...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



R. r w ą c y barometr!...

SILNA WOLA.

Gdy pan Bączek *zalany*, jak Chiny po powodzi, wracał do domu, myślał z rozpaczą:

— Teraz Kundzia da mi szkołę gospodarstwa domowego!

Ale żona powitała go z łagodnym, nieniej przeto smutnym uśmiechem

— Znow marnujesz zdrowie, nieopatrzny człowieku — rzekła — czy nigdy się nie poprawisz?

Pan Bączek był *wzruszony*, jak ramiona.

— Daję ci sssłowo, duszko — rzekł, opowując z trudem płaczący się *język* polski — *żżże* się pioprawię!

Kundzia uśmiechnęła się tym razem promiennie.

— A, skoro tak, to mam dla ciebie nawet dobrą *radę*: pij za każdym razem o *jeden kieliszek* mniej. Po pewnym czasie odwyczaisz się w ten sposób od picia.

— Jesteś *aniolem*! — rzekł z powagą pan Bączek. — Wiesz, takim facetem z ognistą szablą!

Nazajutrz pan Bączek postanowił wrócić przykładowo do domu.

— Daję słowo, że idę do domu — pomyślał, wychodząc z biura.

— Bączek, czy nie poszedłbyś *na jednego* i kilka dalszych? — rzucił projekt kolega.

Pan Bączek westchnął.

— Daję słowo, że idę do domu... w którym jest knajpa...

Poszli. Usiedli. Podano im butelkę. Pili.

W kilka godzin później wyszli zygakiem. Poszli do drugiej knajpy. Nad ranem pan Bączek przypomniał sobie o recepcie swej małżonki.

— Pa-panowie! — zawołał. — Nnapijmy się strzemiennego!

— Nie, mam dosyć wó-wódkil! — odparł z obrzydzeniem jeden kompan.

— I ja też — dodał drugi.

Dopiero trzeci podtrzymał projekt.

— Na-napijmy się... — wybełkotał

A wtedy pan Bączek zawołał z triumfem:

— Właśnie, *żżże* nie! Nie napiję się, bo dałem słowo. *żżże* będę pił za każdym razem o *jeden kieliszek* m...mniej!! — — poczem zwałił się pod stół

n. i. c.

POZORY MYLĄ.

Z pawilonu niemieckiego na wystawie paryskiej wychodzi turysta i z namaszczeniem wznosi prawe ramię do góry.

— Cóż to — zapytuje ktoś — nawrócił się pan już na hitleryzm?

— Nie, ja tylko patrzę, czy deszcz nie pada! (1)

ROLA.

Sędzia po rozprawie pyta świadka: — Czy żąda pan wynagrodzenia za stratę czasu w sądzie?

— Oczywiście, 3000 zł!

— Ależ to absurd!

— Jestem komikiem filmowym i tyle zarabiam, gdy gram swą rolę.

— Ależ panie, nawet przewodniczący polskiego komitetu wystawy w Paryżu tyle nie bierze!

— Słusznie: ale on odegrał tam smutną rolę — a zato płacą mniej.

SZWEDZI W WARSZAWIE.

W drużynie polskiej na meczu z Szwecją zawiódł prawy łącznik Piątek.

Trudno zresztą dziwić się, że Piątek we środę nie miał swego dnia

Miłośnik sportu.

Rys. Charlie, Kraków



„Zawodnik”: — Dzisiaj mogę później przyjść do domu, moja żona jest przekonana, że biorę udział w „Wyciągu dookoła Polski”!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE Ł. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji